



Autorzy

Marko Papic, Robert Reinfrank, Peter Zeihan

analitycy Stratfor – prywatnej agencji wywiadowczej założonej przez George'a Friedmana

Niemcy i Grecja – ucieczka z eurolandu?

Europejskie starania o utrzymanie unii walutowej nie powstrzymują pogłosek o jej rychłym upadku

Tuzy świata finansów od jakiegoś czasu sugerują, że pierwszy ze strefy euro wydzie sfrostowany kryzysem Berlin, zaś podczas ostatniego spotkania przywódców europejskich prezydent Nicolas Sarkozy użył wręcz szantażu, że Francja opuści strefę, jeśli Niemcy nie pomogą Grecji.

Tymczasem wielu niemieckich przywódców z Angelą Merkel na czele coraz głośniej wzywa do wypracowania w eurolandzie takiego mechanizmu, który pozwoli wyrzucić za burtę Grecję czy jakkolwiek inny kraj członkowski, jeśli będzie nadmiernie zadłużony, a jego gospodarka pozostanie niekonkurencyjna. Wszystko po to, żeby pozostali członkowie strefy euro nie płacili za rozrzutność niewdzięczników i ich nieuzasadnione

wydatki. I tak gorącym tematem stały się dzisiaj plotki, porady, groźby, sugestie i informacje „z pierwszej ręki”, których motywem przewodnim jest opuszczenie strefy euro – albo przymusowe przez Greków, albo dobrowolne przez Niemców. Ale pozostaje fundamentalne pytanie: czy o takiej ewentualności możemy w ogóle rozmawiać?

Geografia unii walutowej

Naszym zdaniem we wszystkich dyskusjach o przyszłości euro brakuje argumentu politycznych podstaw utworzenia tej waluty. To prawda, że argumenty dotyczące fundamentów gospodarczych papierowego pieniądza są ogromnie istotne, ale działalność handlowa opiera się na walutach, których

wartością są również decyzje polityczne. A to oznacza, że rząd musi być zdolny do wykorzystania papierowego pieniądza przy rozliczaniu zadłużenia, zaś odmowa przyjęcia waluty jako formy rozliczenia w handlu w ramach ograniczeń prawnych powinna być i jest karalna.

Bezspornie obecne kłopoty z euro polegają na tym, że silna waluta nie zawsze odpowiada geografii gospodarek europejskich. Strefa euro ma jeden bank centralny, który prowadzi jedną – spójną – politykę pieniężną, bez względu na to, czy dotyczy państwa w południowej, czy północnej części kontynentu. I tu właśnie jest pies pogrzebany: euro nie przystaje do europejskiej geografii. Europa jest pod względem wiel-

kości obszaru przedostatnim (po Australii) kontynentem na planecie, ale już pod względem liczby państw wchodzących w jej skład zajmuje pozycję wicelidera (po Azji). I nie jest tak przez przypadek, gdyż mnogość europejskich półwyspów, łańcuchów górskich, większych i mniejszych wysp pozwala na zachowanie nawet najłagodniejszych organów państwowych.

Pomimo tak ogromnej różnorodności, naturalne cechy geograficzne kontynentu – żeglowne rzeki, wybrzeża sprzyjające powstawianiu portów – umożliwiały i umożliwiają łatwy przepływ towarów i idei, jak Europa długa i szeroka. Zachęca to do akumulacji kapitału ze względu na niskie koszty transportu. A jednocześnie daje możliwość błyskawicznego rozprzestrzeniania się nowych technologii. I w efekcie – wzrost bogactwa europejskich krajów. Faktycznie pięć z dziesięciu największych gospodarek świata to właśnie państwa europejskie – mimo ich stosunkowo niewielkiej populacji.

Kolejna rzecz – sieci europejskich rzek i mórz nie są zintegrowane, ale dzięki temu oddzielone od siebie, często małe ośrodki gospodarcze, są w stanie niezależnie generować kapitał. Aż do teraz nie ma w Europie – mimo presji integracyjnej – ośrodka, który pod tym względem przypominałby Nowy Jork. System wielu ośrodków kapitału prowadzi do zazdrosnego pilnowania tego kapitału i lokalnych, w skali kontynentu, systemów bankowych.

Przedstawiamy euro

W ostatnim czasie widać wyraźnie, że politycy strefy euro jakby zapomnieli, że inspiracją dla „ojców założycieli” europejskiej integracji były czynniki polityczne.

Przez wieki Europa była domem

dla zwaśnionych państw i imperiów, a po II wojnie światowej zaczął się okres „zimnej wojny” i za bezpieczeństwo tego domu wyniszczonych narodów niemal pełną odpowiedzialność wzięły na siebie Stany Zjednoczone. Traktat z Bretton Woods pozwolił na stworzenie wspólnych z krajami Europy Zachodniej grupy gospodarczej, która ekonomicznie pozwoliła się podnieść tym krajom z kolan, a jednocześnie umożliwiła Stanom Zjednoczonym kontrolowanie bezpieczeństwa w tej części świata.

Integracja gospodarcza na kontynencie europejskim zaczęła nabierać sensu, zwłaszcza że współpraca tych integrujących się państw z USA nie ograniczała się tylko do gospodarki, ale także do szeroko rozumianej polityki – choćby w ramach NATO.

Kiedy w 1971 roku Stany Zjednoczone zrezygnowały z parytetu złota, decyzja ta wywołała niemal panikę w krajach Europy Zachodniej. Zmiana wymusiła konkurencyjność walut europejskich, ale nie wobec siebie, tylko przede wszystkim wobec dolara. Zjednoczenie Niemiec stało się kolejnym kamieniem milowym w integracji Europy. Stworzenie eurowaluty było elementem wielkiej próby nadania Berlinowi niezbędnych bodźców podtrzymania projektu zjednoczonej Europy.

Ale żeby Berlin i jego gospodarka mogły stać się trzonem całej idei wspólnej europejskiej waluty, powstałe euro musiało być siłą rzeczy wzorowane na niemieckiej marce i „namaszczone” przez Bundesbank. I tak, żeby wejść do strefy euro, kraj kandydat musiał przestrzegać rygorystycznych ograniczeń (dzisiaj określanymi mianem kryteriów konwergencji), czyli ni mniej, ni więcej, tylko zsynchronizować swoją gospodarkę z gospodarką niemiecką. Owe kryteria to deficyt budżetowy na poziomie poniżej 3 proc. PKB, poziom długu publicznego poniżej 60 proc. PKB, zaś inflacja nie może przekroczyć 1,5 punktu procentowego średniej z trzech krajów unijnych, których inflacja oscylowała wokół

najniższego wskaźnika rocznego. No i oczywiście kraj musi przejść dwuletni okres próbny, zanim unijna waluta na stałe zagości w jego gospodarce.

Pęknięcia na nieskazitelnej, wydawać by się mogło, idei euro zaczynają się dziś przenosić na sferę zarówno gospodarczą, jak i polityczną. Przede wszystkim zaś pokazują, że mimo precyzyjnie ustalonych kryteriów konwergencji nie da się przewyciężyć rozbieżności w warstwie historycznej i geograficznej kontynentu.

Naruszenie przez Greków paktu stabilności i zasad funkcjonowania w strefie wspólnej waluty okazały się jak na razie najpoważniejszymi, choć nie jedynymi grzechami mniej zamożnych gospodarek eurolandu. Uderzając przede wszystkim tych najsilniejszych członków strefy euro – Niemcy i Francję.

Jak wyjść z eurolandu?

Traktaty akcesyjne Unii Europejskiej zobowiązują każdy kraj członkowski – poza Danią i Wielką Brytanią, które wynegocjowały własne opt-out – do przyjęcia w pewnym momencie wspólnej waluty. Technicznie niemożliwe jest opuszczenie przez jakikolwiek kraj Unii Europejskiej, bądź nawet samej strefy euro, chyba że zgodę na to wyraziłyby wszystkie (27) kraje wspólnoty – łącznie z krajem, który głosowałby nad własnym wyrzuceniem, gdyby głosowanie odbywało się na wniosek pozostałych członków UE. Ale nawet gdyby przyjęto możliwość takiego rozwiązania, spotkałoby się to z oporem ze strony krajów kandydujących do strefy euro, szczególnie tych, w których sytuacja fiskalna może już niedługo zacząć przypominać kłopoty Aten.

Istnieje – przynajmniej teoretycznie – taka opcja, która pozwoliłaby Unii Europejskiej na techniczne wykluczenie jednego z członków, bez zerwania obowiązujących traktatów. Ale oznaczałoby to de facto stworzenie nowej Unii Europejskiej, już bez państwa naruszającego umowy. Takie manipulacje niekoniecznie wpłynęłyby destrukcyjnie na Unię Europejską jako taką – po prostu odtworzyłyby ją w granicach pomi-

Euro nie przystaje do europejskiej geografii

jających kraje, o które trzeba się zbyt mocno troszczyć.

Przedstawione rozwiązanie, dyskutowane przez oficjeli jak dotąd głównie w kuluarach, niesie z sobą wiele problemów, nie tyle natury gospodarczej, co politycznej. W tak bowiem „odchudzonej” strefie euro Niemcy stawałyby się jeszcze bardziej bezdyskusyjną potęgą, co nie do końca byłoby w smak pozostałym krajom członkowskim.

Mając na uwadze problemy polityczne strefy euro oceńmy dwa scenariusze „rekonstrukcji” eurolandu.

1 – Niemcy przywracają markę

Według najnowszych sondaży 47 proc. Niemców byłoby skłonnych wrócić do marki niemieckiej. I choć rządzącej koalicji udało się przeforsować grecki bailout, są poważne wątpliwości, czy Merkel byłaby w stanie przekonać kraj do kolejnych wydatków związanych z wyjściem ze strefy. Jeśli więc nie zdarzą się jakieś nieprzewidziane wstrząsy, to Niemcy zapewne będą wolały pozostać w eurolandzie ze względu na własną gospodarkę, chyba że kraj zdecydowałby się na ograniczenie strat mogących sięgnąć nawet 500 mld euro, co w przybliżeniu jest wartością niemieckiego wsparcia dla długów innych krajów członkowskich.

Co więcej, podczas gdy Niemcy zawsze mogły polegać na decyzjach EBC, mogłyby złamać swoje zasady i rozpocząć politykę zakupu długu od pogrążonych w kryzysie rządów z wyemitowanych dodatkowo pieniędzy. Reszta strefy euro oraz same Niemcy zapłaciłyby za to osłabieniem wspólnej waluty. Oznaczałoby to znaczne pogorszenie się sytuacji, a przecież Niemcy będąc w strefie euro odnoszą znaczne korzyści ekonomiczne – ze względu na wielkość swojej gospodarki.

Sąsiedzi tego kraju nie są w stanie osłabić niemieckiego eksportu, któremu towarzyszyłaby deprecjacja waluty. Tym bardziej, że od momentu wprowadzenia euro w pozostałych krajach strefy jednostkowe koszty pracy zwiększyły się w stosunku do niemieckich o 25 proc., co jeszcze bardziej umocniło konkurencyjność niemieckiej gospodarki.



Zanim jednak rząd niemiecki zdecydowałby się na przywrócenie marki, kraj musiałby najpierw przywrócić Bundesbank, wycofać swoje rezerwy z Europejskiego Banku Centralnego, wydrukować własną walutę i renominować własne aktywa i pasywa – na marki. I choć proces wydaje się skomplikowany, Niemcy mogłyby przywrócić markę znacznie łatwiej, niż wydaje się to pozostałym członkom strefy euro.

Niemcy mają możliwość ponownego nominowania swoich długów na markę za pośrednictwem swapów obligacji. Uczestnicy rynku zaakceptowaliby te zmiany z tego powodu, że podniesiona z martwych marka cieszyłaby się większym zaufaniem rynku niż euro wspierane przez pozostałe w strefie kraje. I w końcu dla Berlina – jeśli sytuacja będzie się rozwijać w obecny sposób – daleko rozsądniejsze wydaje się przywrócenie marki, niż pozostawianie w strefie i finansowe wspieranie jej istnienia.

2 – Grecja opuszcza strefę euro

Jeśli Ateny byłyby w stanie kontrolować swoją politykę pieniężną, to teoretycznie byłyby również zdolne do rozwiązania dwóch głównych problemów, z którymi boryka się grecka gospodarka.

Po pierwsze, Ateny byłyby w stanie w znacznym stopniu złagodzić problemy finansowe, gdyby bank centralny mógł dodrukować pieniądze i zająć się długiem publicznym z pominięciem rynków kredytowych.

Po drugie, przywrócenie drachmy spowodowałoby stymulowanie popytu zewnętrznego na towary i usługi eksportowane przez Grecję, co w konsekwencji przelożyłoby się na pobudzenie wzrostu gospodarczego. W efekcie Grecy mogłyby uniknąć bolesnej „wewnętrznej dewaluacji” euro przy pomocy programów oszczędnościowych, do których przymusiły kraj Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Unia Europejska – uzależniając od niej pomoc udzieloną temu krajowi.

Jeśliby Ateny zdecydowały się przywrócić walutę narodową, a co za tym idzie odzyskać kontrolę nad polityką monetarną, rząd musiałby najpierw odzyskać pełną kontrolę nad jej obiegiem, a wcześniej nad przepływem euro w greckiej gospodarce.

Pierwszym problemem jest jednak to, że nikt nie będzie chciał nowej waluty, głównie dlatego, że byłoby oczywiste, iż rząd będzie chciał jedynie przywrócenia waluty – nawet jeśli na rynkach międzynarodowych pozostałaby niedoceniana. W przeciwieństwie do członkostwa w strefie euro, gdzie uzasadnione wydaje się korzystanie z silnej i stabilnej waluty przy względnie niskich stopach procentowych, co umożliwia transakcje na międzynarodowych rynkach, dezeuroizacja nie oferowałaby takich zachęt dla uczestników rynku.

Drachma nie przechowywałaby wartości, zważywszy że musiałaby znacznie na niej stracić już przez samo jej przywrócenie. Nowo-stary pieniądz byłby dopuszczony do obiegu jedynie w Grecji, ale nawet tam – nie wspominając pozostałych części świata – drachma nie byłaby w pełni akceptowana. Ta sytuacja trwałaby z pewnością kilka lat. Ze względów politycznych po zmianie waluty rząd musiałby utrzymywać ją w obiegu siłą, przy pomocy instrumentów zmuszających uczestników życia gospodarczego do przesiadki z euro. Co więcej, celem rządu nie stałoby się denominowanie aktywów na drachmy, lecz pozyskanie wystarczająco dużego fragmentu aktywów w gospodarce, aby wymusić korzystanie ze starej waluty.

Cała operacja skończyłaby się z pewnością koniecznością kontrolowania kapitału, a być może również zamykaniem banków w Grecji. Nie można wykluczyć kolejnego użycia siły fizycznej, które zapobiegłoby rozruchom na ulicach największych greckich miast – daleko większym niż te, z którymi Grecy borykali się

ostatnio. Nikt zresztą tak naprawdę nie spodziewa się, że rząd grecki zdecyduje się na taki ruch, gdyż jakakolwiek oznaka próby realizacji takiego pomysłu skończyłaby się katastrofą – wycofaniem oszczędności ze wszystkich instytucji, które byłyby zagrożone ewentualną zmianą waluty. Podobnie zareagowałby również zagraniczni inwestorzy, wycofując swój kapitał z greckiej gospodarki.

Realistycznie rzecz biorąc jedynym sposobem, aby przejść przez obecny kryzys bez widocznego uszkodzenia greckiej gospodarki i zniszczenia tkanki społecznej jest skoordynowanie działań z organizacjami zapewniającymi pomoc, ale również nadzór nad gospodarką. Chodzi o MFW i EBC, które mogłyby pomóc Grecji w zapanowaniu nad chaosem okresu przejściowego. Pomóc mogłyby również inne gospodarki krajów strefy euro, które dla ratowania euro gotowe byłyby wspierać greckie reformy tylko po to, aby uciec od obowiązku spłacania greckiego zadłużenia.

Europejski dylemat

Kryzys europejski zasługuje dzisiaj w pełni na miano węzła gordyjskiego. Z jednej strony widać wyraźnie, że euro nie da się uratować bez iście herkulesowego zaangażowania krajów Południa i niepopularnych reform w tych państwach. Kraje bogatej Północy również będą zmuszone do podejmowania niepopularnych decyzji – społeczeństwom trzeba wytłumaczyć, dlaczego ich pieniądze idą na pomoc do krajów dotychczas niefrasobliwych fiskalnie. Z drugiej strony koszty wyjścia ze strefy euro, szczególnie w czasie globalnego kryzysu w finansach, stanowią całkiem realne zagrożenie wywołania jeszcze większego kryzysu.

Przebudowanie strefy euro – pomniejszonej o któregośkolwiek z członków – przy obecnie połączonych siecią wzajemnych relacji gospodarkach wydaje się niemożliwe. Niezależnie od tego, że koszty takiej operacji byłyby niewyobrażalnie wysokie. ■